



Brygida Helbig-Mischewski

„Dziewczęta jako pierwsze straciły zdrowy rozum”

Jan M. Piskorski: *Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie*. Warszawa: PIW, 2010. – 340 s.

Wygnańcy Jana M. Piskorskiego, profesora historii Uniwersytetu Szczecińskiego, to bardzo dobrze przyjęta przez krytykę, znakomita książka popularnonaukowa o migracjach, zwłaszcza przymusowych, jakie dotknęły Europę w XX wieku. Autor systematyzuje typologię migracji, a następnie omawia przebieg, genezę i konsekwencje procesów migracyjnych, poczynając od lat 1912–1915 aż po konflikt w byłej Jugosławii, sięgając również po przykłady z historii bardziej odległej. „*Wygnańcy* – pisze recenzent *Gazety Wyborczej* Piotr Osęka (*Europejskie tułaczki*, 22.02.2011) – to opowieść wielowarstwowa i wielowymiarowa – erudycyjny esej poświęcony losowi 75 mln Europejczykom, którzy między rokiem 1914 a 1960 doświadczyli losu uchodźców. Mówi o exodusie Serbów w 1915 r., o sowieckich deportacjach lat 30. i 40., wywożeniu dzieci z zagrożonego bombardowaniami Londynu, powojennej ucieczce Włochów z Istrii, wreszcie – o rozpadzie Jugosławii u schyłku ubiegłego wieku”. W centrum narracji Piskorskiego stoją jednak zdecydowanie przesiedlenia mające miejsce po drugiej wojnie światowej, zwłaszcza Niemców i Polaków, a więc te, które dla naszej pamięci zbiorowej mają znaczenie największe.

W fascynujący, niezwykle wciągający w lekturę sposób i z dużą dozą empatii Piskorski pokazuje „wielką” historię na „małych”, jednostkowych przykładach. Pochodzą one także z rodziny samego autora. Jest to bardzo współczesny, „podmiotowy” sposób przekazywania historycznej narracji. Sprawia, że czytelnikowi,

także laikowi, udaje się zrozumieć, i „poczuć” historię. Atrakcyjność książki podnosi również fakt, że autor nie ukrywa się za bezosobowymi konstrukcjami, jest widoczny, zdobywa się na odwagę zaprezentowania w sposób otwarty własnej, subiektywnej, lecz zazwyczaj dobrze uzasadnionej perspektywy.

Piskorski opiera się nie tylko na źródłach pisanych, np. wspomnieniach hrabianek Marion von Dönhoff czy Libuszy von Krockow, lecz także na narracjach zasłyszanych, na rozmowach przeprowadzonych z bezpośrednimi „świadkami historii”. Fragmentami autor praktykuje więc tzw. *oral history*, która uzyskuje coraz wyższą rangę we współczesnym historioznawstwie. Jestem pod wrażeniem tego typu relacji i sądzę, że na użytek podobnych opracowań warto dopuścić do głosu także osoby pochodzące z niższych warstw społecznych.

Książka Piskorskiego odznacza się walorami estetycznymi i erudycyjnymi, napisana jest starannym, literackim, niekiedy nawet poetyckim językiem. Fakt, że autor, ilustrując procesy historyczne losami jednostek, powołuje się także na literaturę piękną (np. bohaterów Chwina czy Liskowackiego oraz autorów niemieckich), dodaje książce uroku, choć miejscami może warto było wyraźniej zaakcentować odmienny status ontologiczny rzeczywistości powieściowej od empirycznej.

Inną z nowszych tendencji w historioznawstwie, do której aspiruje Piskorski, jest tzw. psychohistoria, badanie psychospołecznych uwarunkowań wydarzeń historycznych.

Właśnie w duchu psychohistorii autor zwraca uwagę na przyczyny powojennej brutalności społeczeństw dotkniętych wojną. Jest to kierunek, który z pewnością warto w przyszłości pogłębić i rozwinąć. Dobrze, że świetnie zorientowany w najnowszych tendencjach historioznawstwa zachodnioeuropejskiego Piskorski go dowartościowuje.

Jedynym aspektem książki, który wydaje się dyskusyjny, jest obraz kobiety dotkniętej przez brutalność wojen i procesów migracyjnych. Piskorski z jednej strony, i to należy docenić, dowartościowuje relacje kobiet, z dużym szacunkiem i świadomością problematyki *gender* wplata je w swoją opowieść. Z drugiej jednak strony może nieraz w sposób wymagający dokładniejszych wyjaśnień sugeruje, że kobiety bywają bardziej zaciętrzewione ideologicznie, okrutne i bezwzględne niż mężczyźni. Przykładowo: „*Dziewczęta jako pierwsze straciły zdrowy rozum*” – stwierdził w zgodzie z popularną opinią powieściowcy Ernsta Wicherta. Kobiety, szczególnie młode, często bardzo aktywnie wspomagały system hitlerowski [...] nie ustępowały mężczyznom w płądrowaniu polskiej i żydowskiej ludności na ziemiach okupowanych. [...] Potrafiły zabrać każdą rzecz, a niepotrzebną zniszczyć dla zabawy na oczach przerażonych właścicieli i [...] dzieci. [...] To one podnosiły wrzask na widok robotników przymusowych idących po niedozwolonych dla nich chodnikach. To spośród nich wywodziło się gros denuncjatorów, którzy szczuli policję m.in. na swoich niemieckich sąsiadów, na przykład na zbyt ludzkie obchodzenie się z robotnikami przymusowymi” (s. 154). W kontekście „dzikich wysiedleń” Niemców z Pomorza Piskorski, powołując się na wspomnienia Libuszy von Krockow, pisze, że „najgorsze w bandach były kobiety” (s. 190). Aby uniknąć nieporozumień, może warto było pogłębić ten wątek refleksją nad uwarunkowaniami społecznymi zjawiska okrucieństwa kobiet. Nie jest ono przecież zjawiskiem szerszym niż brutalność mężczyzn, lecz postrzegane bywa – w społeczeństwach,

w których dominuje obraz kobiety-aniola, niezdolnej do okrutnych czynów – jako bardziej drastyczne, bardziej oburzające.

Podobnie warto byłoby zapewne umieścić w nieco szerszym genderowym kontekście tezę, że kobiety z reguły lepiej niż mężczyźni radzą sobie w brutalnej rzeczywistości, m.in. dlatego, że dysponują ciałem, które w razie potrzeby można „sprzedać”: „Rola kobiet zaraz po wojnie [...] wciąż nie znalazła właściwego odbicia w literaturze historycznej. Przeważa opinia, że mężczyźni stają się w takich sytuacjach szczególnie agresywni, kobiety zaś są bezbronnymi ofiarami. Tyle że ta konstatacja – stwierdza Ellen Lammers – nie odpowiada obserwacjom badawczym. Już pobieżne zapoznanie się ze źródłami pokazuje, że kobiety odnajdują się o wiele szybciej w nowej sytuacji, co prowadzi niejako do «renegocjacji» ich miejsca we wspólnocie. [...] Kobieta jest wprawdzie nieporównywalnie bardziej narażona na przemoc fizyczną, w tym seksualną [...], ale ma na pewno większe pole do działania, a ponadto szybciej się uczy [...] wykorzystywania seksu, swoistej «prostytyucji» [...], żeby zapewnić byt swoim dzieciom czy po prostu przeżyć” (s. 234–235). Tego typu ryzykowna teza, nieopatrzona wyważonym komentarzem, może skusić przeciętnego czytelnika do zbyt pośpiesznych, banalizujących problematykę wniosków.

Kobieta-uchodźczyni z jej specyficznymi problemami w książce Piskorskiego istnieje, lecz mimo wszystko dość marginalnie. Gwałty są zdecydowanie potępiane, choć mam wrażenie, że w niektórych miejscach nieco bagatelizowane. Mowa jest np. o żołnierzach rosyjskich, którzy wyczerpani i zdemoralizowani wojną po prostu „marzyli o miłości” (s. 163). Stwierdzenia te nie są pozbawione słuszności, lecz mogą skłaniać niektórych czytelników ku niebezpiecznym kierunkom interpretacji (co przecież nie jest intencją autora).

Intencją autora jest m.in. poprawienie wizerunku żołnierza rosyjskiego w naszej świadomości zbiorowej. Piskorski podkreśla, że

in: *Pogranicza*, nr. 4 (93) 2011, S. 103–105
© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu

zarówno jego ojciec rekrutujący się z międzywojennej inteligencji endeckiej, jak i matka mieli ciepły stosunek do Rosjan. Niezwykle cenne jest to, że opisując okrucieństwa wojen i przesiedleń, autor wskazuje także na przykłady działań humanitarnych. Przy czym da się zauważyć pewną różnicę między przedstawieniem Rosjan a Niemców, którą trudno mi ocenić, gdyż nie czuję się kompetentna. O ile za brutalność Armii Czerwonej i deportacje Polaków do Rosji autor wini przede wszystkim Stalina i władze komunistyczne, o tyle – jeśli chodzi o Niemców – kilkakrotnie podkreśla pogardliwy stosunek większości społeczeństwa niemieckiego do Polaków (niezłe odnalezienie się w roli „rasy panów”) i jego wkład w brutalność narodowego socjalizmu. Warto docenić fakt, że Piskorski wyraźnie mówi także o przestępstwach *polskich* związanych z wysiedleniami Niemiec z terenów powojennej Polski. Jednocześnie jednak zaznacza, że Niemcy przedstawiają swoje cierpienie w barwach szczególnie czarnych, gdyż nie nawykli do bycia ofiarą.

Piskorski przywołuje wiele ważnych argumentów mających na celu umotywowanie powojennych wysiedleń Niemiec z Pomorza, Prus Wschodnich czy Śląska i w ten sposób niebezpiecznie odnosi się do prowadzonych na ten temat w ostatnich latach polsko-niemieckich debat i zaistniałych kontrowersji. Słusznie podkreśla, że między okrucieństwami hiterskimi a wysiedleniami nie można stawiać znaku równości. Myślę, że ten polemiczny wątek można było pociągnąć jeszcze wyraźniej – dobitniej odnieść się do aktualnych dyskusji na ten temat, w których znaczącą rolę odegrała Erika Steinbach i niemiecki Związek Wypędzonych, uwzględniając m.in. kontrowersyjne publikacje znanych publicystów niemieckich, takich jak Thomas

Urban. Wyraźniejsze odniesienie się do manipulacji problematyką przesiedleń (wysiedleń, wygnań) w świecie dzisiejszej polityki i stosunków polsko-niemieckich dodałoby tej świetnej książce zapewne jeszcze więcej temperamentu.

Piskorski słusznie zwraca uwagę na to, ile okrucieństw zadał niemieckiemu społeczeństwu „własny”, nazistowski autoterror po wojnie – to fakt rzeczywiście zbyt słabo obecny w niemieckiej świadomości zbiorowej. Jednak potrzebę dokładniejszego wyjaśnienia wzbudziły we mnie (nie-historyku) przytaczane przez autora wypowiedzi świadków historii uzasadniające konieczność bombardowania Drezna i innych miast niemieckich na ostatnim etapie drugiej wojny światowej.

Kilkakrotnie podkreśla Piskorski, że to nie nacjonalizm dwudziestowieczny był główną przyczyną nieszczęść, jakie przyniósł ten wiek: „Wielka fala europejskich czystek etnicznych [...] była następstwem nie tyle nacjonalizmu, ile radykalizacji wojennej, pozwalającej oświeconemu i zorganizowanemu według racjonalnych zasad państwu na podjęcie próby «uporządkowania» chaosu ludzkich działań oraz przestępstw” (s. 56); „Skrajne zło w tym trudnym stuleciu było przecież nie tyle dziełem nacjonalistów, ile raczej ideologów” (s. 74). Autorowi *Wygnańców* zależy na tym, aby nacjonalizm nie zajmował miejsca „kozła ofiarnego czy swoistego fetyszu, którego przywołanie starczy za uzasadnienie wszelkiego zła, jakie przyniósł XX wiek” (s. 74). To interesujące, ale moim zdaniem, znowu wymagające komentarza, aby przytoczone tezy nie stały się pożywką do zbyt pośpiesznych czytelniczych wniosków niebędących po myśli autora.

Książka inspirująca, ciepła, mądra, ale miejscami – na szczęście – „niewygodna”, pobudzająca do dalszych pytań i dyskusji.

in: Pogranicza, nr. 4 (93) 2011, S. 103-105
© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu